

# Teatr Powszechny

Prapremiera tej sztuki Maxa Frischa odbyła się w Zurychu w 1958 roku, a w następnym — jej polska prapremiera w Warszawie. Było o tym utworze szwajcarskiego pisarza dosyć głośno w owych latach. Stanisław Marczak-Oborski w swoim „Przewodniku teatralnym” podkreślał, że „Biedermann i podpalacze” stanowi dobry przykład współczesnego „teatru metafory”, jeśli będziemy rozumieć go — w dużym uproszczeniu — jako teatr o szczególnym bogactwie znaczeń. I dalej autor lapidarnie ujmuje treść sztuki: „Wydarzenia sceniczne rozgrywają się jak gdyby na paru piętrach, a przy tym rzecz tak jest napisana, że zaciekawia widza niezależnie od tego, jak wysoko zechce czy potrafi dojść”.

W latach pięćdziesiątych sens metafory zawartej w sztuce Frischa odnoszono najczęściej do mieszczaństwa europejskiego i jego postawy w czasach gdy III Rzesza szykowała się do wojny i podbojów. Dzisiaj upatrywać można w tym utworze coś w rodzaju anatomii strachu związanego ze współczesnym terroryzmem na Zachodzie.

Ale kiedy tak dokładnie się przyjrzeć postawie i działaniom Gottlieba Biedermanna, w wy-

strażaków pilnujących domu Gottlieba. Trafnie tu została wydobyta intencja tekstu i sprawdzilo się to na scenie załowno dzięki doskonałej oswroce aktorów (Leszek Benke, Zbigniew Bielski, Andrzej Fogiel, Mieczysław Antoni Gajda) pod wodzą Michała Szewczyka, jak i w ujęciu ról Schmitza (Ireneusz Karamon) i Eisenringa (Jerzy Korsztyn).

Ci dwaj ostatni to właśnie podpalacze. Motywacje ich dzia-

kaniec tego domu radził się w jego urządzeniu najlepszych specjalistów. Wszystko jest tutaj akuratne i wysmakowane, wystudiowane, uporządkowane, a sterylna czystość i ład aż biją w oczy. Wiadomo, że każdy sprzęt, każdy przedmiot ma tutaj swoje ustalone miejsce. Bo, oczywiście, one rządzą mieszkańcami domu. Tutaj liczy się efekt, wszystko jest na pokaz.

I pani tego domu, Babette, żona Biedermanna jest tak pokazana przez Barbarę Połomską — elegancka, efektowna, zadbana kobieta, ozdoba tego domu, Babette Połomskiej zna swoje miejsce i funkcję i kiedy ten cały świat się zaczyna walić, jest bezradna i — zwyczajnie — ogłupiała. Anna — pokojówka w wykonaniu Haliny Miller jest repliką swojej pani, nosi się godnie i dostojnie, jest cała upozowana, ale znacznie w scenie „przyjęcia” wydanego przez Biedermannów dla podpalaczy rozluźnia się pod wpływem wytworności kelnera Eisenringa ukazując

## „Biedermann i podpalacze”

konaniu Bohdana Sobiesiaka, to dopatrzeć się można w tej postaci rzeczy — jak sądzę — istotniejszej. Mamy oto na scenie portret przeraźliwego konformisty, który w imię własnego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa tego co posiada, potrafi zgodzić się na wszystko. Jest też w nim dramat człowieka wierzącego w to, iż uległość i „filozofia nienarazania się” mogą uchronić przed życiową klęską. Oczywiście ów bohater jest wyobcowany, zachowuje się tak jak gdyby on, jeden istniał na świecie, jak gdyby zagrożenie było wówczas tylko sprawą istotną, kiedy zaczyna jego dotyczyć osobiście. Działa więc w pojedynkę, jest obojętny na zagrożenie innych i nie rozumie, że właśnie stąd rodzi się groza jego położenia.

Lidia Zamkow podkreśla absurdalność tego załozenia, kontrastując uładzony świat bogatego mieszczaństwa żyjącego w nobliwej willi, z nobliwą żoną, z burleskowymi scenami niefrasobliwie rozbawionych

łań w domu Biedermanna są absolutnie nieważne. I zostaje to podkreślone w przedstawieniu przez pogodną witalność Schmitza, skojarzona z niewinną naiwnością niezbyt rozgarniętego osiłka i przez wyszukana kelnerską elegancję tudzież manieri Eisenringa. Panowie ci nie krepują się w domu Biedermanna, przygotowują jego podpalenie z zupełną otwartością, ba, bezczelnością, która uwalnia ich od wszelkich podejrzeń. Motywy te aktorzy wydobycją w sposób dowcipny i inteligentny, unikają szarzy i płaskiej zgrzywu, są — gdzie trzeba — śmieszni, ale nie gubią metaforyczności granych przez siebie postaci.

W tym przedstawieniu bardzo ważną rolę odgrywa wizualna strona spektaklu. Mariusz Chwedezuk zbudował na scenie wizję eleganckiego, mieszczańskiego domu, ale nie poszedł ułartym torem drwin z gustów właściciela. Przeciwnie — trudno zarzucić mu brak dobrego smaku. Widać, że miesz-

„zwyczajność” tej dziewczyny, jej prostactwo.

Kiedy pod koniec drugiej części przedstawienia dom Biedermannów zostanie podpalony, wysmakowane wnętrze zamieni w ruinę, co zostało przez scenografa nad wyraz udanie przedstawione, kiedy wesołość strażaków zamieni się w przerażenie, a państwo Biedermannowie odkrywają, że znaleźli się w piekle, spektakl dobiega do tyle efektownej co dającej do myślenia pointy.

HENRYK PAWLAK

Teatr Powszechny, Max Frisch „Biedermann i podpalacze”. Przekład — Irena Krzywicka i Jan Garewicz, reżyseria — Lidia Zamkow, scenografia — Mariusz Chwedezuk, muzyka — Bogdan Pawłowski, premiera — 24 marca 1979 r.